

WIELKA PODRÓŻ
MAŁEGO RYCERZA

AUTOR: „KRYSZTAŁ”

Jakoby, jakoby - ze światłem w nurcie rozświetlonego nieba, z gromkim zapalem i azaliż moralizatorskim wstępem. Tejże truchlejącej, nad wyraz omdlewającej, a zarazem ostatniej części Trylogii Henryka Sienkiewicza pt. „Pan Wołodyjowski” - poniższe zakończenie, jest moim wymarzoną, ubarwioną i ściśle związaną z moimi wyobrażeniami. Było mi niezmiernie przykro, że Basia została sama, że Michał odszedł tak po prostu.

Czy to się musiało tak skończyć...?

Z całym szacunkiem dla wszystkich jego nade prawowitych wyborów - oni musieli zginąć razem. Los chciał, by połączyła ich bitwa, niechże i los zechce, by bitwa na nowo mogła ich odrodzić.

Z wyrazami szacunku dla autora, wraz ze zmianą zakończenia.

Z każdego kąta naciera luba radość i uśmiech, które chcą nadstawiać do uwielbienia swe ogromne bębny. Nikomu nie zagryzając lubo spierzchniętych ust, jeszcze lekko rozchylonych, niczym kamienie po gromkim wybuchu, od braku pocałunku. Jeszcze mało widniejących zorzy w ociężałych tumanach porannej mgły. W tymże świetle grozy, miłości i nadchodzącej śmierci przychodzi powiedzieć słowa ostatnie. Zmówić ostatnie pacierze, paść sobie do nóg, po raz ostatni ucałować te najdroższe rączęta. Powiedzieć:

– „Moja Baśka i tylko moja! Prawo ma mi ją odebrać tylko Bóg”.

Wszystkim znane huki i wystrzały, zdały się luną senną, czy tak drogim nad się skarbem skrytym w monotonnym dźwięczeniu kilofów.

- „Po stokroć dziękować temu, który do szczęścia tego doprowadził, który ciebie mą najukochańszą raczył nazwać Hajduczkiem, mą najdroższą słodyczą. Jeszcze raz na odchodne ujrzyć te oczy i policzki tak rychle od chłodu poranka – zapasowione. Nic to...!”

Kiedy nie można oszukać nawet serca, gdy na myśl przychodzi tylko Basina tułaczka. Kędyż to podążyć miało to biedne dziewczątko. „Nic, to...!” Zmiany w liczebności nadchodzących armii stały się w swej sytości ogromnymi, na wskroś wyobrażeń wobec jakiegokolwiek sprzeciwu. Ku najdroższym sercom, ku wyzwoleniu swego najcenniejszego - Ojczyzny. Kamieniec nadal pozostawał niezdobyty, prawie całkowicie odzyskany, chociażby zmroczonymi nadziejami. Nadjić¹ miały wszystkie ukontentowane i wyperswadowane mniemania tej wojennej rzeczywistości. Istniała ona w zamkniętym Kamienieckim kręgu,

¹ *nadjic* - *nadejść*

między buntem starego miasta, a wynioślejszym powinszowaniem wszystkich gotowych do obrony. Po spóźnionym powrocie wcześniej i nieznacznie unikanych tłumaczeń z pędem błędnego powietrza z lekka zwilżonej chusteczki ukochanej. Do wezwania najbieglejszego Muszalskiego, w swych zasługach równie godnego wyżej postawionego męstwa i prawości względem wszystkich, którzy już pokłonili się nad jego ciałem. W ubogim świetle najmniejszego płatka wspomnianego śniegu i tego najwybitniejszego smaku, wewnętrznego zwycięstwa, z którego głębi można wydobyć ciepło i hojność, który kolejno powie: „Potrzeba nam ludzi, którzy nie będą mali duchem, w żadnych nawet najdrobniejszych sprawunkach. Bystro patrzących na bitewne moderunki”. Na ich ustach wybrzmiało:

- „Na cóż więc lęk i trwoga, na cóż więc wspomnienie. By móc przeżywać, ten każdy September, swoje ipsissima verba² – Nic, to...!”

W tym natłoku marzeń o zwycięstwie bitewnych kolei wmanewrowanych przez los w ociężałe bagaże Michałkowych doświadczeń pojawia się chwila zwątpienia. Na niebie zaś tłem pozostają kruki lecące na wyznaczony postój. Nikt nie wie, skąd te ptaszyska zawsze wiedzą, gdzie się udać. Wobec nieoczekiwanego najazdu i czyhającej zza tumanów gruzu śmierci i zniszczenia wraz z ziemią poprzesywaną ogniem, gdy jakkolwiek szturm miał się już ku końcowi, gdy nareszcie można było spokojnie złapać oddech, zabłysnął promyk nadziei. Niebo robiło się coraz jaśniejsze, słońce poczęło powoli wyłaniać się zza widnokręgu, wokół było tylko słychać śpiew ostatnich słowików i nowe posiłki nadszły ze strony armii tureckiej. Kolejna strona ofensywy postanowiła się jednak nie unosić, a wyciągnąć w mocności swej przedziwnie czystą jak lilija flagę, oznajmiając chęć niespodziewanego odwrotu. Skoczenie jeszcze głębiej, w otchłań cudzych zmudnych pragnień i nadziei, do nieodwracalnej drogi zażegnanej klęski małostkowo wyimaginowanego bytu, dało o sobie znać.

- Najdroższy Ketlingu, wierny kompanie... Na to, że obaj przysięgaliśmy, już gorsza aniżeli tutaj losowa pożoga nas nie czeka. Otwiera się przed nami Królestwo Niebieskie - Kraina wiecznego spokoju, w której progach nie omieszkam się wierzyć – ucałujesz jeszcze Krzysine członki, a ja się Baškę uduszę głęboko w ramionach tak, że tchu nie starczy, by na nowo ozwać się, czy jakoby nabrać powietrza.

Działo się to 26 sierpnia, kiedy to świat zawtórował o udanych przebiegach kolejnych triumfów, z przyjacielem za pan brat, w pożodze bitwy i wielości ściślej nie określonych nacji. Nagle wzdrygnęły się całe połacie ziemi. Wszystkie dzwony poczęły bić ku oznace

² *ipsissima verba (lc.) - własne najautentyczniejsze słowa*

nadchodzącej łuny zniszczenia. Pamięć o bohaterach kamienieckich murów, pozostała w sercach każdego prawego obywatela. Basine usta chciały jeszcze tyle wymówić, inne nie chciały powiedzieć już ani słowa więcej. Życie skruszone i zmizerniałe – w nieobliczonym szacunku kolejnych lat w sposobności do ust – „Nic to...”

To losy podobne bohaterskim obrońcom Troi: *Rzequiescat In Pace!*³

Kolejne przywitanie przez oddech świeżym powietrzem... Oprzeć się pokusie zwątpienia i wiedzieć - Po co żyć? W czym odnaleźć ucieczkę i wsparcie? Jakoby zdać się po wtóre przymierzyć do jednego skinienia tych ukochanych cząstek sponiewieranej duszy!

- „Nic to...”

Zostawieni na pastwę siebie, opuszczeni przez „Małego Rycerza”...

Maluczko czasu ubyło, kilkorgu maluczko i ostawać poczęło. Niektórych śmierć uratowała od ziemskiego cierpienia, innych odesłała do strasznych cierpień. Natomiast Pan hetman nie zważywszy na liczebność swego wojska, pragnął zawładnąć zimowymi krańcy pod dowództwem Husejna Paszy, szerzącego pogaństwo w umocnionych nurtach rychło płynącego potoku niewiary. Harmonia kolejnych wydarzeń nowo zatłoczonych marzeń, w cieniu niezaostrzonych włóczni. Obok zaś rozbrzmiewający huk oręża w ścisłym taborze suto zakrapianych biesiad i ufortyfikowanych alkierzy. Tam na ołtarzu do Najwyższego, który od 966 roku Pańskiego w Rzeczypospolitej zamieszkał wznosić najdotkliwsze modły o godne wypełnienie słów, bożobohatych karmideł Pańskiej dobroci. Śród herbarzy i halerzy był jeden, który nie zapomniał, którego serce skamieniało już do reszty, wyplakał swój arsenał łez. Tak zwany Nowowiejski - Adam Nowowiejski, po utracie swych białogłowych, po niepowodzeniach otwierającej się na hutor nędzy i zhańbieniu - poległ. Może i jego świat tam dopiero zaczął się od nowa, może jeszcze raz utarł się bez pohańbienia. Znalazł wytchnienie ku pokrzepieniu własnego serca, ku wdzięcznym owacjom bohaterskiego Jana, ku chwale Jednorodzonego Boga. Ze smutkiem, przy sobie z balastem zapisanych wiosen i kręto ułożonych nacji. Z tychże upodobań i upadków, rozgoryczeń, pożegnań i szczęścia - zginęli, ale zostali w pamięci. Powstali, ale kruchość wróży koniec niewiernym oraz nowe początki, stawia otworem do zdobywania, trwania i przebywania.

Tenże cykl to koniec, a zarazem tutaj tenże milowy kres dopiero się zaczyna. Odsłania krzywizny wpatrzonych zwierciadeł, splata warkocze i układa na bladym czole cieniutkie kosmyki, zawsze rozwianej grzyweczki. Znadto cierpiało Basine serce. Zagłoba pozostał z nią. Pomyślnością i rycerskością ucieszył się tylko pan Adam Nowowiejski, który powrócił

³ *Rzequiescat In Pace - spoczywaj w pokoju*

do nadleśnych polan, mając osadzoną na kolanach czystą dziewicę przybraną w różową sukienkę. Nareszcie ujrzał Boską, Boską Zofię i chuchrowatą siostrzaną postawę. Jak kubek w kubek w pozostawionym momencie.

Tam się cofnąć i nigdy niczego już nie zmienić. Gdyż tak wielką moc i siłę mają słowa.

Tak jedno marzenie jest w stanie przepędzić coś najcenniejszego – „Ludzkie życie” ...

- Najmilszy mójże Zagłobo. Co to za dźwięk, cóżeż to za grzmoty i wystrzały?

Tak przybrana w safianowe żółte buciki, w barankowy kozuszek z przygotowaną do natychmiastowego biegu kulbaką⁴ poderwała się Baśka. Garstkę siemienia w zaciśniętej pięści nosiła zawsze ze sobą od czasu samotnego powrotu do Chreptiowa. Cisawy koń począł wachać gruzy, jej twarzyczka pobladła.

Usłyszała Krzysiny piskliwy głosik, wraz z dwojakim płaczem Ketlingowego niemowlęcia i reszty synostwa. Stała jakoby niemowlątko, które właśnie ujrzało swoją największą zmore, własnymi włosy poczęła obcierać lekko wysuniętą dłoń z różańcem w rękę. Po czym krzyknęła wniebogłosy:

- Panie Zagłoba! Mój Michałek...!

On nic nie powiedział, wszyscy runęli na pomoc. Na co odrzekła:

- Teraz już z ust moich nie wyjdzie kochanie, nie dam ci tego, czego pragnąłeś. Pokaż mi moje dalsze życie bez niego! - wołała z głową uniesioną w niebo, po czym zemdląła.

Oni zaś położyli go na uniesieniu, ku swemu zdziwieniu wyczuli oddech. Wezwano czym to prędzej po księdza Kulczyńskiego, który opatrzywszy go najświętszymi sakramentami, ocucił Basine już prawie zziębnięte ciało. Z głębokim rozżaleniem Basia zwróciła się do kapłana:

- Niechże chociaż ksiądz zechce mi powiedzieć. Bóg tego nie chciał?! Nie pragnie jeszcze odebrać mi mojego kochania!

- Jeszcze nie, najdroższa waćpanno, jeszcze nie.

- „To nic...” Ho, ho myślałeś, że poradysz sobie beze mnie... Ja z tobą dniem i nocą, jam dla ciebie wyhaftowała... W tym momencie wręczyła mu nade drogocenną chusteczkę. Po czym poruszył powiekami - tu ozwało się małe zdziwienie i zachwiana doza wewnętrznego podniecenia.

Michał powiedział:

- „Jeszcze, jakoby raz tak samo, zawsze i niezmiennie” - i znów powieki zapełniły mu się błękitem jego głębokich oczu.

⁴ kulbaka - typ siodła wojskowego pokrytego skórą stosowany m.in. przez kawalerię.

Chybił z wszelakich medyków, strawą karmiąc swój żołądek, mając we wspomnieniach tę flagę i bliskość utraty upragnionego, brak możliwości jej. Zapatrywać się na swoje własne bitwy i koleje losu, w tym miejscu nie warto patrzeć ku swemu rumakowi. W tejże chwili znów znalazł się w równie zmienionym jakże i pierwiej wznoszonym momencie. Bośmy to przyjacielu na naszego i wobec naszego Boga przysięgali. Gotowi na wszystko, w sercu nadal zrobił tak samo, była to kolejna próba nie pusta i nie bez głębi. Po wtóre by zginął, a teraz... Impostum przesunęło jego myśli i znalazł się tam, gdzie nigdzieżby ucho ludzkie nie posłyszało. **Stało przed nim całe minione życie, otarł już zmęczone od strachu czoło jednym rożkiem ofiarowanej chusteczki i przeczytał „Prahistoria człowieka”.** Wybrzmiało to również z jego ust, Basine paluszki już zdadne do haftowania wypisywały te słowa. Polecono do najlepszych znawców i poczęto zastanawiać się nad znalezieniem tegoż terminu. Jedni odpowiadali, że jest nie lada mile drogi od łoża lub że coś pomieszało mu się w głowie. Basia jednak ufała swej niewczesnej żywości i z ogromnym zaciekawieniem poczęła jak uprzednio nie opuszczać łoża męża. Mówiąc:

- Dzieje się coś tajemniczego, niezwykłego, a teraz ty mój Hajduczku wędruj, a potem po wsze żywota będziesz mi opowiadał.

Tak to też z pomieszaniem ciałem, w jednym oku widząc Basine lice, w drugim jakiegoś tubylca z ogromnym wąsem oraz długowłosych człeków przed się stojących, którzy rozpalali krzemieniem ogień, a wokół biegało tyle zwierzyny, ile Michałowym oczom jeszcze za jednym razem nie dane było zobaczyć, wyruszył w swoją podróż. Słyszał o ludziach, którzy dopiero rozpoczynali ubogacać świat w cywilizację. Gdzieżeś moja Luba mnie zawiodła, cóżeż to za kraina obfitująca w tych biednych ludzi, wśród których obcuja morza i oceany, ku którym przypada obrąbek świata?... Kraina ta zwana niegdyś Żywnym Półksiężycem, teraz zachwycała go swym skomplikowaniem, rozległą siecią systemów wodnych i gdzieniegdzie rozsianych drobnych drózek.

Zaś wokół siebie obaczył dziwne porządki modlących się mężczyzn, niegdyś tak słynnych afektów sztuki. Wszedłszy do miejsca kultu zdał sobie sprawę, że otaczają go jacyś barbarzyńcy, czem prędzej opuścił to dziwne i skłaniające do przeobrażonych refleksji miejsce: „Cóżeż za siła przywiodła go do tak odległych bursztynów, utworzonych możliwością i przypadkowością, z miarką zwyczajnego przywidzenia?”

Wtem ozwał się do niego jakiś głos:

- Jam jest Sargon Wielki, wódz Imperium Akadyjskiego. Kim jesteś nade męzny człowieku i co sprowadza cię w moje ziemie?...

- Jestem Michał. Michał Jerzy Wołodyjowski. Jako mniemam znalazłem się w ściśle nieznanym dla mnie położeniu. Czy jaśnie pan zechciałby wyjaśnić mi moją ugiętą postawę, pomazańca z ręki tak nierządnego losu i odrzekł w swej dobroci. Co porzuciło mnie w te nieznanym?...

-Twe bałwochwalstwo umniejsza mojej godności, a sama sprawczość układa pod moimi stopami twoje już nic nieznaczące imię. Czy potrafisz władać jakąbądź bronią?...

-Jam uznany za pierwszego żołnierza Rzeczypospolitej, z ramienia hetmana Jana Sobieskiego.

-Złożysz więc prędko wieczystą przysięgę i wraz z odsieczą uderzysz z moim wojskiem. Wola sprzeciwu równa się woli Twojej własnej walki przeciw panującemu... Szansa ta dana ci przez bogów, alibo przez moją prawość oraz możność poszanowania wartości przybyłych z odległych niebios.

Mało tu mówić o pomieszeniu, niewiele też o znikomym zdziwieniu, cóż wtedy miał zrobić Mały Rycerz, jakąż wybrać drogę posiadania, czy kolejnej, jak dzban pozbawiony dobrego wina przysięgi, ugiąć ramię w imię braku ... tęsknoty i chęci ponownych przygód.... Jedyną pociechą pozostawał ukochany Hajduczek, przecież gdzieś tam jest.... na wspomnienie łzy napływały mu do powiększonych ze zmęczenia źrenic.

Nadszedł dzień ostatecznej bitwy. Bił we wszystkie strony wobec tak lichej bezbożności, wobec kruchej stali, ich bojaźni na sam jegoż widok. Po kilkugodzinnym boju uczył ogromne zmęczenie, spuścił z siebie całą siłę. Meandrujące tabory przeciwników zobaczyły w nim największego rywala. Wspomnił chwilę własnej śmierci, a jednak ocalenia. W ogromnym popłochu i pod kluczem własnych ułomności ujrzał Sargona. Zakrzyknął:

- Zdrada! - I wyjął miecz, z dobrej woli otarł wtedy nań spocone czoło, równie zmęczonymi dłońmi... Spadła nad się jedna kropla krwi.

Nazajutrz ocknął się i otarłszy z lekka spocone czoło, ujrzał Baškę. Patrzyła na niego tak zapamiętale, z takąż nową chęcią tego, by znów mógł być przy niej. A ponad nimi spoglądał brzoźowy krucyfiks.

Wtem chusteczka odsłoniła swoje drugie oblicze, Michał przeniósł się do Sparty, zobaczył to, co mieściło się tylko w opowieściach godnych mężów... Ich legendy stały się teraz w cieniu piasku i ogromie bujnego gaju - prawdziwymi. Tarcze połyskiwały jak poranne słońce, dało się również dostrzec sandały znoszone od wielu przebytych mil. Wszystko to przeszywała pula zachwyty i wyczuwalna w wonnym powietrzu wola walki i zwycięstwa.

- Michale, Michale... - ozwał się z oddali głos Leonidasa, który jakby zorientowany ujął go w objęcia i mocno ucałował. Był to uścisk braterstwa, symbol pokoju, oznaka zaufania

i chwili zjednoczenia w imię szanowanej cnoty i pobożności. Doszło do tego aktu pomimo nasuwających się tak wielkich różnic w imię popadającej zgorzkniałości. Ten akt oddał piętno kolejnych wydarzeń ściśle kreowanego Podola - wzgórza, wąwozu i sprytu. Ponownie Leonidas przemówił:

- Moje znaki pozostaną tajemnicą, chociaż wiesz, że to za ich przyczyną, chociaż ciała twojego w branki nie ma, to dusza jest wokół tych, którzy nigdy o niej nie zapomnieli. Znalazłszy się w przedsienu rzezi i gonitwy za minionym... Jesteś tu, by wiadano, że było trzystu, którzy dla państwa oddali życie w imię prawego serca. Jestem Leonidas, król Sparty, z mego ramienia będziesz dzisiaj walczył, zaszczytnie i z chwałą, u boku trzystu pamiętliwych. Ujrzysz rzeczy, których mara senna nie wniesie do mózgu przenigdy więcej i nigdzie indziej. Twoje tułacze przeżycia nie zdołają już nigdy zmroczyć, ani wyśnić tego wielkiego zewu powietrza. Niechże więc nie ogarnia cię frasunek, ujrzysz w nas swoje uniesienie. Wiem, czym jest tęsknota i jak wygląda kres życia. Ale wiem i w imię twej woli postaram się dochować ostatniego życzenia. Zechciano porównać nam opornych obrońców, teźże bitwie naznaczyć piętno najznamienitszej - znajdując się pod Termopilami. Rzeknę:

- Przechodniu powiedz Sparcie, iż wierni jej prawom tu spoczywamy - dołączą do nas Tespijczycy, Mykeńczycy, Filezjanie. W walce o Ogniste Wrota będziemy stać na murawie; w obronie naszej wolności, czystości oraz prawości ludzkiego sumienia. Nigdy nie zapominaj, że życie kończy się z chwilą upadku ukochanego państwa”.

Wtedy Michał pomyślał:

- „Tak, jak tam w Kamieńcu, pośród ogromu ludzkich dusz, prostoty i nicości, wśród tego ogromnego zawierzenia, będę trwał, dopóty jeden grot nie stanie w przepelnionym żalem sercu, by pamiętać...

- Przechodniu powiedz Polsce, żem poległ wierny jej służbie, w duchu wszystkich braci. Czas dowodzi wszelkim mądrościom”. **Tu jego oczy się otworzyły, w chwili przecięcia skroni grotem strzały i pośpiesznym wyjęciu chusteczki, na którą upadła kropla. Tak delikatnie - jak wolno opadający puch zgubiony przez pośpiesznego ptaka podczas lotu.** Basia słuchała tych opowieści z ogromnym zaciekawieniem, ale i błogością w sercu, za każdym słowem przeszywało ją to głębokie spojrzenie i te przepracowane, męzne i silne dłonie, chwytające skrawka jej odzienia. Z każdym kolejnym etapem snu Michałka, dziewczica z uporczywością pisała, i jeszcze długo pisała dzieje, którymi on raczył ją napawać...

Wtem trzeci rożek chusteczki zapłynął od krwi, kiedy światem zawładnęło muzułmaństwo, to była krew z jego serca, z serca prawego chrześcijanina. Stało się to dla Małego Rycerza ciosem nieocenionym. Daro usiłując rozumieć, daro nań obaczyć, kiedy

fakty wypowiedziały się same. Działo się to w imię utraconej wolności i zażegnanej tolerancji, w imię oddanego życia, dla dobra społeczności... Kolejnie winszujące dekryty skazywały go na oglądanie tych samych widowisk, równie suto przybranych jak i niegdyś, zakrapiane biesiady w dostatku jadła i napoju. Zwłaszcza doglądane pod bacznym i surowym okiem pana Zagłoby. Ulatujące obłoki wspomnień dały mu do zrozumienia, że zajmuje zaszczytne miejsce po prawicy oraz wysłuchuje orędzia wysokiego dostojnika kościoła. Z niemałą wyniosłością i możliwością, oznajmujący zebrany rychłe wznowienie walki w obronie wiary chrześcijańskiej, w ostatecznym odizolowaniu się od zrad i nieprawości tego świata. Był to papież Urban II podczas synodu w Clermont we Francji roku 1095, z ramienia całego ludu, tedy jakże bardzo uciemżonego, pozbawionego wszelkiego politowania i borykającego się z problemami codzienności.

Mały Rycerz spojrział na sajdaki i misy. Niespodziewanie znalazł się na nim bitewny strój. Ku swemu zdziwieniu był w nieuchwytej pierwszej wyprawie rycerskiej, wiodąc szacunkowo 40-60 tys. rycerzy w służbie z krajów chrześcijańskich, łącznie ze sługami około 300 tys. Pragnąłby teraz wpaść tak głęboko, jakby przykryło go grobowe wieko, w ramiona Leonidasa. Móc ofiarować mu choć cząstkę tego, co tu zginie, co czas zmiecie z powierzchni. Jakże w imię patetycznej bitewności naongis, by ten wielki władca nie musiał cierpieć i pokładać się z tęsknotą ku ogromnej przestrodze - żeby mógł żyć!..Kolejną cząstkę oddać w posiadanie samemu sobie, by utrzymać Kamieniec jak najdłużej, obronić przed tym barbarzyńskim najazdem. Inna okazała się wola Boga, nie chciał też, by ginął w czasie, gdy na ziemi pozostawia się coś, co nie jest godne opuszczenia, pozostawienia bez opieki, jakiegoś zadanie i uczucie. Innym powodem była jakaś droga do wytyczenia, pamięć do zatamowania wczesnych ran. Ta świeżość, z pierwszych pięciogwiazd śniegu pochodząca, miała być bezpieczna, by móc otoczyć się puchem kurzawy lat przyszłych i utulić do snu skostniałe stopy. Myślał o Basi, o jej delikatnych skroniach, jak u rusalki poruszającej kończynami, która potrzebuje jeszcze niczym niemowlę troskliwej opieki. Michał w swym powinszowaniu, nie umiejący odmówić, chcący sprawić jak najlepszy podarunek, jak najmniejszy zawód, zrobiłby wszystko, by była szczęśliwa. Począł zastanawiać się, jak wyglądałoby teraz jego życie, gdyby nie pan Zagłoba, gdyby nie złożona obietnica pozostania chwilę poza murami klasztoru.

– „Ja jej zem też przyobiecowałem, moje sumienie zbyt napowietrzone było tedy bojaźnią, ale ona uwolniła mnie spod jarzma tęsknoty i zmartwienia, wiem, że to w niej znajdę moje ukojenie, moje nowe w Panu moim panowanie, odrzuciwszy sławę i powaby. Będzie moją, gdziekolwiek na największych świata tego pustkowiach, po prostu być...”

W dowództwie ujrzał zgranych i mężnych współbratymców, w swej wyniosłości przypominających drwali ciosających bory, wybitnych w majątnościach, a zarazem pokrzepionych ku wyzwolenczemu duchowi... W tychże pięknych umysłach nigdy nie zawitała żadna zwada, czy zgryzota. Samego siebie namawiał do wstąpienia w te zwarte szeregi. W imię zbawienia i rozniecenia Ziemi Świętej, by wymordować? Przez Azję Mniejszą, wprost do Palestyny. W myśl o kolejnych walkach, które kiedyś stanowiły dla niego element jego sztuki, wiedział, że go to zmienia, ale wiedział też, że tę kroplę krwi musi jeszcze uronić. Stał więc pod murami Jerozolimy. **W tym miejscu upłynęła droga kropla krwi i upadła na ostatni rąbek chusteczki. Ostatni strzał był na tyle silny, że posłużyła ona jako przedmiot tamujący źródło obfitego krwotoku.** Ulała się z niego cała nadzieja, a pozostała myśl, że może już nigdy więcej nie znajdzie się tam, gdzie pragnie. W tym czasie Basine ręce nadal nie przestawały pisać. Trwało to jeszcze kilka dni, było symbolem trwającej agonii, ostatecznego pożegnania.

Tym razem Basia już położyła się obok męża. Po raz ostatni mogła ucałować go w pełni przyjemności. Była szczęśliwa, że tą małą chusteczką zdołała podarować jeszcze tyle radości, razem poczuli, że to miało jakiś sens, było zaplanowane. Tak właśnie miało być ... Oddali modlitwom ten błogosławiony czas, nie było to jednak jeszcze zakończenie całego epizodu, tych myśli, słów, zdarzeń. W takiej apatii, oboje opatrzeni świętymi sakramentami, we własnych żywiołach odnaleźli się w ostatnim rozku chusteczki, podczas Bitwy pod Grunwaldem. Początkowo na nabożeństwie Władysława Jagiełły, gdzie oczom ich ukazały się postacie Maćka i Zbyszka z Bogdańca, a Jagienka w usposobieniu, jak i Baśka, silnie chciała, jak ten hajduk ujmowany przez możliwie silne dłonie, biec ku działaniu. W rzeczy samej, w zwartym szeregu, stanęli do ostatniej potyczki w swym życiu. Złapawszy się równo wszyscy za ręce, stworzyli niczym scenkę rodzajową ludzi, których od pierwszego wejrzenia aż tyle łączyło, którzy uczuli w sobie bratnie dusze, a nade wszystko znali się jakby całe życie. Ta jedna bitwa należała tylko do nich. Była tym samym najmocniej uchowanym marzeniem nowego początku, jeszcze jednego momentu godnego zapamiętania. W krzyku wypowiedzianych słów: „W obronie ojczyzny!” - ruszyli w bój. Zabijali i kosili wroga, bez względu na wszelkie przeciwności. Doprowadzeni do tegoż momentu, do którego zostali powołani odgórnie. Ich losów nie zapomni ten, kto je poznał, nie poróżni historii i niczego nie odrzuci. Ich misja będzie trwać i emanować w swoim moralizatorsko - dydaktycznym przesłaniu przez wiele pokoleń. Groty, które przeszły ich ciała niczym wskazówki nowo nakręconego zegara, ugodziły w ich serca. W zalotnym zaufaniu i pełnym wszelakiego

upojenia stanie euforii umysłu, bez zwał i tajemnic, bez łkania i otumanienia poprzez rany, polegli nasi bohaterowie.

- Michałku, to tak miało się skończyć. Teraz powiem „Nic to...! Nic to...”

- Moja najukochańsza. Tak, tak miało się zakończyć. Powiem „Nic to...”

Tak Zagłoba zastał ich leżących, konających i na wpół żywych. Zobaczył chusteczkę, otarł czoło i spojrzał na wyhaftowane ryciny, począł czytać i zrozumiał, że tak właśnie miało być, że tak miała zakończyć się historia miłości tych dwojga. Razem, by razem też spełnić marzenie, wspólnego przykrycia ich grobowymi wiekami.

- „Nie żałować mego Hajduczka, najukochańszego syna, tego, że pochowałem tak młodych, że zostałem sam...?” Powiedział sobie: „To, nic...” - to była moja intencja, pójść za głosem serca i za wszelką cenę połączyć tych dwojga. Moja największa harmonia istnienia, bez najmniejszego obrębka wszelkich wątpliwości.

Tak zakończyło się ostatnie pożegnanie, chusteczka stała się symbolem, a kolejno założona przez Zagłobę Szkoła Rycerska dawała przykład męstwa i świadczyła o prawdzie, honorze i wolności oraz pokazywała, że prawdziwe uczucie przetrwa wszystkie trudności. Nieważne, gdzie się jest i jak daleko, ważne, że ma się do kogo wrócić i ma się za kim tęsknić...